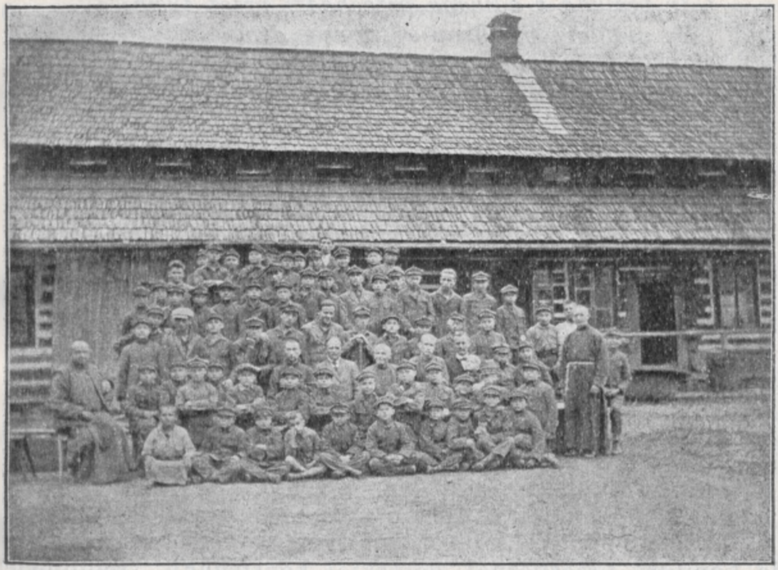
Rok I. Kraków, lipiec 1932 Nr. 3.

NASZA MYŚL

Pisemko Wychowanków M. Zakładu wychowawczego
BR. BR. ALBERTYNÓW
w Krakowie na Zwierzyńcu.



Dom Braci Albertynów w Zakopanem.

Na włóczęgę!

Nadeszły upragnione wakacje! Uczniom w szkole dokuczyły twarde ławki i zamknięte mury. Rzemieślnicy po całorocznej, ciężkiej pracy z utęsknieniem oczekiwali chwili, gdy będą mogli zażyć w pełni słońca i beztroskiej swobody.

Wyjeżdżamy w góry, — w nasze polskie Tatry! Zdala od życia miejskiego, na łonie natury będziemy mogli kosztować wielkich rozkoszy, pijąc wprost ze źródła jakiem jest przyroda.

Okres wakacyj stoi przed nami. Wykorzystajmy go tak, by wakacje dostarczyły nam wspomnień, które w ponure dni zimowe, pełne wytężonej pracy, wniosą nam słońce i radość mile przeżytych chwil.

Osiągniemy to wtedy, gdy treścią naszych wakacyj będą wycieczki mniejsze lub większe. Wędrówka po kraju, życie sam na sam z przyrodą, noclegi pod gołem niebem, długi wysiłek marszowy, świeżość wrażeń, oto treść wycieczek!

Bezmyślne, leniwe, nudne życie na wakacjach, zostawmy starym.

Młodzi, odważni i silni spędzą lato na włóczędze!

J. Wieniawski.

Człowiek wtedy zadanie spełni całkowicie,
Gdy prawdą a odwagą przechodzi przez życie,
Gdy mu losy ojczyzny są zawsze drogiemi,
Gdy głosi miłość bratnią wśród synów tej ziemi,
Gdy naszą niwę polską oczyszcza z kąkoli,
Gdy nie słowem, lecz czynem współczuje niedoli,
Gdy zdobytych miljonów, zaszczytów, wawrzynów
Nie plami krzywda ludzka z szeregiem złych czynów,
Gdy swe dzieci uzbraja w hart duszy i ciała,
By krajowi służyła ta drużyna mała,
I gdy wreszcie żegnając świat ostatniem tchnieniem,
Będzie mógł odejść z czystem jak kryształ sumieniem.

HEJNAŁ.

Dniało.

Na ciemnem, lekko różowiejącem się niebie, zarysowały się komtury prześlicznej, gotyckiej konstrukcji, średniowiecznej wieżycy. W granacie nieba odbijały już wyraźnie jej czarne, ostro strzelające w przestwór piramidki z największą w pośrodku; jak dzieci, tulące się do łona swej matki.

A skroń tej matki ozdobiona złotą koroną, góruje nad wszystkiemi swemi siostrzycami-wieżami. Przewyższa najwyższe szczyty dachów i kopuł kościelnych. Króluje nad miastem, co Kraka imieniem zowią. Jej żadna rewolucja, żaden przewrót, wojna, ani też żadna zmiana ustroju społecznego czy politycznego nie odebrała korony. Jest królową sztuki i kultury, a królestwo jej w mrokach świątyni się kryje, w gotyckich sklepieniach stropu, w wysmukłych murach kościoła i rzeźbach Pańskich ołtarzy.

Lecz... o dziwo!

Czyli smutnych skarg z piersi dźwięk popłynął ponury?

Czy Tatar zagraża miastu?

Nie!

Minęły lata dźwięków zbroi. Okuci w twardą stal rycerze, śpią gdzieś w Kościeliskach pod Giewontem. Jej dźwięki, zwane hejnałem, stały się dla nas dzisiaj symbolem. Są one wezwaniem do pracy, do czuwania. W dzisiejszym wieku, w czasach wyścigu pracy, on, ten cudny dźwięk jest dla nas pobudką. Wszak co godzinę przypomina, że czas upływa, że mamy obowiązki, kórych nie wolno zaniedbywać. Jak pobudka wojskowa wzywa żołnierza do czujności, tak hejnał marjacki, niesiony na falach eteru, odzywa się dziś w całej Polsce, wołając swemi dźwiękami:

„Polacy, pamiętajcie, że mamy wszyscy pracować dla jednego dobra, dobra naszej Ojczyzny“.

Brzmij hejnale,
Graj cudnej melodji pienie,
Daj nam w smutkach ukojenie
A brzmij stale.

Eugenjusz Kaliszyński.

Ks. Władysław Staich

BRAT ALBERT I SABAŁA.

Było to w roku 1894. Brat Albert udał się w towarzystwie br. Witalisa do Zakopanego. Właśnie bowiem otrzymał był od Władysława hr. Zamojskiego połać gruntu na Kalatówkach, gdzie zamierzał wybudować dla braci pustelnię, na co znowu złożyła hojną ofiarę Stanisława hr. Tarnowska. Bawiący natenczas w Zakopanem Stanisław Witkiewicz, dawny kolega Brata Alberta z monachijskiej Szkoły Sztuk Pięknych, szeroko rozpowiedział o mającem nastąpić przybyciu słynnego „Ojca nędzarzy“.

Osoba byłego powstańca, który w walce o wolność Ojczyzny utracił nogę, wybitnego malarza, o którym sam Stanisław Witkiewicz wyrażał się z największem uznaniem, oraz człowieka, który porzucił na świecie wszystko i ubrał się w zgrzebny habit, aby służyć biedakom, bardzo zainteresowała całe Zakopane.

O mającem nastąpić przybyciu niezwykłego męża, dowiedział się słynny bard zakopiański Jan Krzeptowski, zwany powszechnie Sabałą i postanowił go przyjąć na swój sposób Gdy nadszedł zapowiedziany dzień przyjazdu Brata Alberta, Sabała wyszedł na granicę Zakopanego i z „gęśliczkami“ pod pachą oczekiwał pojawienia się „szarego mnicha“.

Gdy po pewnym czasie nadjechała furka, wioząca Brata Alberta i jego towarzysza, Sabała furkę zatrzymał i na swo-

ich gęśliczkach uciął na powitanie gościa wesołego marsza. Następnie przysiadłszy się na wózek, grał całą drogę i z muzyką wprowadził braci do domu kościelnego Daniela, franciszkańskiego tercjarza, u którego Brat Albert miał gościnę.

Ubawiony tem przywitaniem Brat Albert mówił do otoczenia:

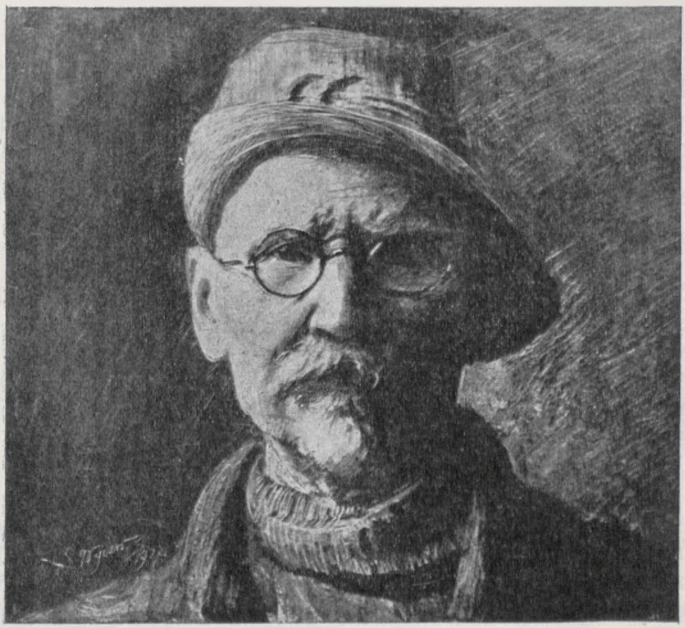
„W Zakopanem pójdzie nam dobrze, bo nas tu wprowadził duch Zakopanego".

Michalina Janoszanka.

BRATNIE DUCHY.

Niedaleko od waszego domu nad Wisłą — na wzgórzu „Salvatora", mieszkał człowiek wielkiemu ojcu ubogich bardzo bliski.

Jacek Malczewski, który kochał go i rozumiał. — Brat Albert odwzajemniał jego przyjaźń i nieraz długie godziny z nim przepędzał.



Jacek Malczewski.

Jacek Malczewski na reducie swojej, która w Polsce niewolnej była szańcem miłości ojczyzny, wytrwał, i pracą niezmużoną, na płótno przelewał glorję sybirskich męczenników, zagrzewając do ofiar wypełnienia.

Duchem wspaniały, cichy i pokorny, szedł do celu, który mu Bóg przeznaczył.

Bo miał być wieszczem dla narodu — i pieśnią zaklętą w wizję malarską ufność niecić.

Na sercu jego znaczył się stygmat znaku najmilszego Stwórcy — franciszkański pokój i dobro.

Wielki tercjarz umiał się korzyć, a przez to najwyżej podnosić.



Objawienie św. Małgorzaty Alacoque. mal. Br. Albert.

Niegdyś Brata Alberta o sznur pokutny prosił, i w idei tej przyjacielowi dotrwał, i pogrzebion między zasłużonemi narodowi leży na Skałce, otulony w mnisi habit i kaptur.

Za żywota wśród zgiełku świata trwał samotny, a w sercu własnem miał klasztorną celę napełnioną samym Bogiem.

Brat Albert naznaczon był też talentu iskrą bożą, i sztukę ukochał, lecz przeszedł po sobie — bo jego dolą na ziemi było budzić serca na krzywdę bliźnich — otwierać ślepe oczy na mękę nieszczęśliwych — i przywracać Bogu zbłąkanych na manowcach świata.

Brat Albert genjusz swój poświęcił na ołtarzu wyrzeczenia się siebie — i paletę z pendzlem złożył a imał się sumienia dłuta, którem kował na zaniedbanej człowieczeństwa glebie. I cały się utopił w nigdy niewyczerpanym oceanie miłosierdzia.

Jacek Malczewski sztuką czystą podwoje ideału otwierał.
A Brat Albert ręką dobrą łzy ocierał z wypłakanych oczów.

— — — — — — — — —

Na Zwierzyńcu — pamięć bożych tych ludzi, jako przędza srebrna się mota
Choć przeszli — wiecznie trwają —
Bo ofiarowali treść żywota swego
Ludzkości.

CZY WIECIE, ŻE...

...w związku z obchodem dwudziestoletniej rocznicy istnienia naszego zakładu ma być zorganizowany zjazd b. wychowanków i delegatów innych zakładów albertyńskich.

...12 czerwca b. r. do ogrodu naszego zakładu w Dębnikach spadł samolot turystyczny, prowadzony przez pilota Zdzisława Kulpińskiego. Samolot na wysokości 100 m. z powodu braku szybkości wpadł w „korkociąg“, a pilot w ostatniej chwili chciał osiąść na pobliskiem boisku. W tym też celu dawał znaki bawiącym się na boisku wychowankom, aby mu zrobili miejsce do lądowania. Na przeszkodzie stanęło drzewo, o które nieszczęśliwie zaczepił samolot i runął na ziemię w odległości 5 metrów od budynku zakładowego. Samolot uległ zupełnemu zniszczeniu a wezwana przez br. Benedykta karetka pogotowia odwiozła ciężko rannych pil. Zdzisława Kulpińskiego i dr. Pacułę do szpitala. Dr. Pacuła w pół godziny po przewiezieniu do szpitala zmarł.

...w połowie października br. urządzają wychowankowie zakładu krakowskiego wystawę prac zakładowych. Ze względu, że wystawa ma zilustrować życie zakładowe w najrozmaitszych jego przejawach, przeto koledzy z Warszawy, Lwowa, Stanisławowa, Przemyśla i Kamionki, proszeni są o jak najliczniejszy udział w wystawie przez nadesłanie eksponatów.

...jedynie zakłady w Stanisławowie, Kamionce i Dębnikach, okazały zrozumienie dla naszej pracy przez zaprenumerowanie odpowiedniej liczby egzemplarzy „Naszej Myśli“.

Dobrego wychowania głównym ma być celem,
Zrobić ucznia człowiekiem i obywatelem.

— — — — — — — — —

Zapału trzeba, żeby pierwsze łamać lody;
Wytrwałości, by wszystkie zwyciężyć przeszkody.

Ks. A. St. Krasiński.

KRONIKA.

Wielkanoc. Kto zna życie zakładowe, to powinien wiedzieć, że największy porządek panuje w zakładzie w okresie przedświątecznym i podczas nieobecności wychowanków. Żadna szyba wtedy „sama nie wypadnie", wszyscy posiadają dobry humor, słowem panuje w zakładzie ład i porządek.

Jedynie chłopcy czują się jakoś nieswojo; taką mają chęć coś zbroić, ale wspomnienie zbliżających się świąt Wielkiejnocy hamuje podobne zapędy.

Przyczyny takiego zachowania nie należy szukać w poważnym nastroju Wielkiego Tygodnia, ale raczej w tem, że istnieje w zakładzie tradycyjny zakaz, który nie pozwala za pewne wykroczenia wychowanków spędzić święta w gronie rodziny. Tego roku ewentualność taka nie spotkała nikogo.

W Wielki Piątek wzięli udział wychowankowie w wędrówce do Grobów Pańskich po świątyniach krakowskich.

W W. Sobotę wieczorem wychowankowie ze sztandarem wzięli udział w procesji rezurekcyjnej parafji św. Salvatora.

Pierwszy dzień świąt spędzili wychowankowie w gronie rodziny, dokąd się udali po wysłuchaniu Mszy św. w kaplicy zakładowej i spożyciu wspólnego „święconego".

W poniedziałek wielkanocny odbył się na Zwierzyńcu tradycyjny odpust t. zw. Emaus. Popołudniu odegrała nasza orkiestra na podwórzu szereg utworów muzycznych

Obchód 3 Maja. W związku z obchodem rocznicy Konstytucji 3 Maja wychowankowie naszego zakładu udali się z orkiestrą i sztandarem na błonia krakowskie, celem wysłuchania uroczystej Mszy św. polowej. Wewnętrzna uroczystość święta narodowego streszczała się w wieczornej akademji, poświęconej pamiętnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Na program złożyły się przemówienia i produkcje muzyczno-wokalne wychowanków.

Po odegraniu przez orkiestrę marsza powitalnego „Sobieski pod Wiedniem", powitał gości imieniem Zarządu i przedstawił cel akademji Br. Dominik.

P. Dyr. R. Hajnos wygłosił odczyt na temat: „Znaczenie Kontucji 3 Maja". Następnie chór zakładowy odśpiewał „Witaj majowa jutrzenko" i „Cześć polskiej ziemi". Okolicznościowe deklamacje wygłosili Figiel i Radwan. Podniosłą uroczystość zakończono hymnem narodowym i koncertem orkiestry.

Majówka. W dniach 8 i 9 maja urządziliśmy wiosenną wycieczkę do Ojcowa. Po nabożeństwie wyruszyliśmy pieszo przez Bronowice, Modlnicę, Biały Kościół do doliny prądnickiej. Towarzyszyło nam pięciu cyklistów, którzy swą jazdą wzbudzali u nas podziw i litość. Około godz. 12-tej przyby-

liśmy do upragnionego celu naszej wędrówki. Długi, forsowny marsz pobudził nieźle apetyt, więc z podanym obiadem rozprawiliśmy się nadzwyczaj prędko.

Po obiedzie porozbiegaliśmy się po okolicznych wzgórzach, napełniając krzykiem i śmiechem całą okolicę. Ze wzgórz okolicznych doskonale można obserwować okolice Krakowa i u stóp położoną przepiękną dolinę Prądnika, który mienił się w słońcu pięknemi kolorami tęczy i niby wąż zręcznie sunął, delikatnie omijając skały. Skały są tu wapienne, strome, pełne wyrw, czeluści i tajemniczych grot. Lecz dla naszych chłopców nic nie było za wysokie, ani za głębokie; wszędzie mimo nawoływań i upomnień wychowawców, wleźć i wszystko zwiedzić musieli.

Wieczorem na szczycie naszej własnej góry przy ognisku bawiliśmy się i śpiewali pieśni. Po wspólnej modlitwie u stóp krzyża, udaliśmy się na zasłużony spoczynek.

Drugi dzień poświęciliśmy zwiedzaniu osobliwości Ojcowa i okolicy. W towarzystwie ks. dr. J. Nęcka i Brata Przełożonego udaliśmy się do oddalonego o 4 km. od Ojcowa Grodziska, gdzie w tamtejszym historycznym kościółku wysłuchaliśmy Mszy św. Po zwiedzeniu kościółka i pustelni błog. Salomei wróciliśmy do Ojcowa, skąd udaliśmy się na górę Hełmową i do Groty Łokietka.

Wspaniała grota o rozmiarach iście królewskich żywo nas zainteresowała. Po obiedzie i krótkim wypoczynku wyruszyliśmy z powrotem do Krakowa syci wrażeń i miłych wspomnień z udanej wycieczki.

Z koła krajoznawczego.

Pod hasłem „Poznaj swój kraj“, przystąpiono do zorganizowania koła krajoznawczego na terenie naszego zakładu. Nowopowstała organizacja postawiła sobie za cel poznanie kraju, czy to przez wycieczki, czy to przez urządzanie odczytów, referatów, pogadanek krajoznawczych i t p. Nadto przez pracę w różnych sekcjach koła winni się członkowie przygotowywać do życia społecznego.

Dnia 17 lutego b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Koła krajoznawczego, na którem uskuteczniono wybór zarządu, który przedstawia się następująco: prezes — Figiel Wł., zastępca i gospodarz — Gwizdek Jan, sekretarz Pikul i Ślusarczyk. Następnie zatwierdzono statut Kół Krajoznawczych, po uprzedniem uzgodnieniu z regulaminem zakładowym.

W związku z pracami przygotowawczemi do wystawy zakładowej utworzono sekcję robót piłeczkowych a kierownic-

two sekcji powierzono kol. Feldmanowi. Sekcja piłeczkowa okazuje dotychczas wielką żywotność, tak, że można mieć nadzieję co do znacznych wyników pracy wspomnianej sekcji. Sekcja odczytowa przygotowuje pogadanki, które w formie gawęd obozowych ma zamiar zorganizować w czasie tegorocznych wakacyj w Zakopanem. Pożądanem by było, aby właśnie koło krajoznawcze pomyślało o zorganizowaniu jakiejś większej wycieczki wakacyjnej np. do Pienin.

Ze strony Redakcji życzymy młodej organizacji pomyślnego rozwoju i skutecznej pracy dla dobra swych członków i dobra naszego Zakładu.

Prof. Rudolf Hajnos.

BEZDOMNI.

Jakże często na placach niektórych dzielnic naszego miasta możemy zauważyć gromadki chłopców 14, 15 lub 16-letnich, którzy obok kotłów, w których topią asfalt lub na miejscach słonecznych pędzą — dosłownie beztroskie życie. Jednak niezupełnie beztroskie — bo troszczą się o dziś. Jak? — W to nie wchodzimy. Co będzie jutro — to jutro pokaże. Gdzie będą mieszkali i co będą jedli — to jutro się pokaże. A co społeczeństwu dadzą — jaką rolę w życiu społecznem odegrają — to również jest pod wielkim znakiem zapytania. — Przechodzimy często obok tych bezdomnych gromad — widzimy je i przyzwyczajamy się do ich widoku — jak do zła koniecznego. Gdyby to zło konieczne stanęło na martwym punkcie swego rozwoju, może byłoby mniej groźne. Jednak — ponieważ ono należy do jednostek żywych — rozwija się, jak organizm żywy — potęguje, szerzy i zagraża innym, którzy znajdą się pod jego wpływem.

Przypatrzmy się bliżej tej „beztroskiej" gromadzie i wybierzmy jednostkę. — Obdarta, brudna, zaniedbana, nie licząca się z nikim ani z niczem. Ktoś z przechodniów, — litując się nad taką jednostką, — da jakąś jałmużnę, bo słyszy „panie — dziś jeszcze nic nie jadłem". — Ale czy ta jałmużna pójdzie na ten cel? Gdyby tak — nie żalby było dawać. Lecz jałmużna nie rozwiązuje kwestji.

Nad rozwiązaniem kwestji bezdomnych pomyślał Brat Albert. Pomyślał nad tem, aby społeczeństwu przywrócić te jednostki, które w biegu życia od społeczeństwa odpadły i na które zaczęto patrzeć jako na zło konieczne. Powstało schronisko Brata Alberta. — Można je porównać z pogotowiem,

które czuwa, aby tonącemu podać rękę. — Wśród tonących dla społeczeństwa byli starzy i młodzi. Starzy, którzy znajdowali się pod władzą nałogu i młodzi, którzy dopiero z nałogiem mieli zawrzeć przymierze. O starych — pomyślał Brat Albert, że trzeba ich od reszty społeczeństwa izolować, o młodych, — że trzeba ich zdrowych społeczeństwu oddać. — Dzięki tej troskliwości powstaje 20 lat temu M. Zakład wychowawczy dla bezdomnych chłopców — pod opieką Braci



Brat Albert z ubogimi.

Albertynów. W zakładzie zaczęto więc i pracę wychowawczą, i nad tem, aby każdego chętnego wychowanka nauczyć pracy. W trzech warsztatach: szewskim, krawieckim i introligatorskim wre praca, którą młodzież poczyna kochać i dzięki niej snuć myśli o przyszłości. Ile razy piszący widział zadowolenie a nawet i radość w oczach przełożonego zakładu Brata Wincentego, — gdy mu zakomunikował, że ten i ów wychowanek zaczyna cieszyć się postępami w nauce i tem, że w niedalekiej przyszłości nadrobi to, co był zaniedbał.

Odwrotnie — Brat Wincenty opowiadał z zadowoleniem jako o wielkim sukcesie dnia, że zaufał jednemu z wychowanków, któremu dotychczas nie ufano — i posłał go jako „inkasenta“ do gości. Wychowanek wrócił dumny z położonego w nim zaufania. To zaufanie było decydującym czynnikiem w życiu wychowanka. — Zakładowi był oddany i miał wielki wpływ na resztę wychowanków. Siedemnaście lat mija od pierwszych naszych rozmów na temat spostrzeżeń nad życiem wychowanków — jednak pozostawiły ślad tak trwały — jakgdyby były dzisiejsze.

Przytoczę jeszcze jeden miły obrazek. W potocznej rozmowie z wychowankami mówiłem, że człowiek, który pracuje nad sobą, aby był lepszy, żeby miał dobry charakter, musi odmawiać sobie nietylko rzeczy niedozwolonych, ale też i dozwolonych na to, aby się mógł przekonać, czy potrafi sobie coś odmówić, czy ma silną wolę. — Mówiłem im, że ktoś może sobie w tym celu odmówić wody, gdy jest spragniony, odrobinę słodyczy, która mu smakuje lub smaczny ostatni kąsek chleba.

Wracając z wycieczki z Bielan — pomęczeni, chłopcy, widząc studnię, — skupili się około niej, aby się napić wody. Jeden z wychowanków — mówi: „Chce mi się pić, ale spróbuję czy wytrzymam“. — Wytrzymał. — Gdy tenże wychowanek był na wojnie, pisząc do mnie kartkę, u dołu kartki pisze dyskretnie, że i tam na froncie pamięta dobrze o tem „com im mówił“.

Jakże wiele zdziałał Brat Albert, dając sposobność niezupełnie zgubionym jednostkom otrząsnąć się z naleciałości, aby rozdmuchać w sobie tę iskrę Bożą i, aby można z pożytkiem wśród społeczeństwa pracować.

I gdy widzimy dziś na niektórych placach gromadki bezdomnych chłopców — pomyślmy, czy nie znalazłby się między nimi taki, który pouczony i odpowiednio pokierowany umiałby sobie coś odmówić i cieszyć się lepszą przyszłością.

Bracia Albertyni wierni naśladowcy swego Założyciela i wykonawcy Jego woli, z poświęceniem pracują do dziś nad przywróceniem społeczeństwu tych, którzy dla społeczeństwa mogli być zagubieni.

ECHA SPORTOWE.

Prawdziwy sport.

Prawdziwym sportem jest każdy rodzaj gry czynnej, w której człowiek znajduje upodobanie i w której sam bierze udział. Mało jest boisk sportowych, któreby mogły pomieścić wszystkich sportowców, ale są inne tereny do zajęć sportowych dziś prawie zupełnie zaniedbanych. Trudno również jest znaleźć taki sport, któryby wszystkim na równi odpowiadał, ale rzeczą każdego sportowca jest znaleźć dla siebie taki rodzaj sportu, w którym znajdzie samego siebie.

Otóż czołowym, dla każdego dostępnym bez wielkich wydatków jest sport górski. W sporcie tym nie chodzi o rekordowe zdobywanie szczytów wysokich na parę tysięcy metrów, boć przecie równe trudności nastręczają się przy spinaniu się na skałę mniejszą, leżącą gdzieś w pobliżu.

Posłuchajmy co o sporcie górskim mówi R. Baden Powell, twórca skautingu: „Podniecenie i natężenie sił jest zawsze — czy to przy pięciu się na niebosiężny szczyt, czy też na niewysoką grań stromego wąwozu, a oba przedsięwzięcia są równie niebezpieczne i wymagają odpowiedniego uprzedniego ćwiczenia, oraz doskonałej spójni gromady.

Młodzież zaś ten rodzaj sportu zupełnie zaniedbuje, nie przypuszczając nawet, że poświęcać mu się można w najmniejszym nawet zakątku. Nie należy ćwiczyć „spinaczki“ pojedynczo — bo w górach największą rolę gra gromada. To też taternictwo jest sportem gromady; każdy z uczestników wyprawy musi stale współdziałać z innymi i każdej chwili być gotowy do niesienia pomocy.

Stanowi to znakomitą lekcję społecznego życia i z tego już względu jest szczególnie polecenia godne.

Ponadto sport ten w wysokim stopniu rozwija pomysłowość, siłę i wytrzymałość obok spostrzegawczości, bystrości i zaradności; dobry taternik nigdy nie będzie niedołęgą.

W sporcie górskim obok ciała korzysta wiele i dusza. Gdy się znajdziecie już na szczycie, wówczas już usiądźcie na uboczu i dumajcie sami — towarzysze tam już tylko przeszkodzić wam mogą. Chłonąc w siebie przeczysty wiew bezmiarów wszechświata zyskacie wiele. Spostrzeżecie po zejściu w dół, jak wiele się w waszem ciele, myślach i duszy zmieniło“.

Najwięcej sposobności do uprawiania tego pięknego i pożytecznego sportu nastręczają ferje wakacyjne, ponieważ większa część ludzi udaje się dla wypoczynku do okolic górskich, gdzie znajdują wprost wyśmienite tereny turystyczne.

Więc hasłem tegorocznych wakacyj niech będzie: „Zawsze wzwyż“!

Varia.

Otwarcie boiska. W dniu święta narodowego 3 Maja dokonano uroczystego otwarcia boiska. Na program otwarcia złożyły się: podniesienie flagi przy dźwiękach hymnu narodowego, gimnastyka pokazowa wychowanków obu zakładów, piramidy gimnastyczne, koncert orkiestry i mecz piłki nożnej ze Zwierzynieckim K. S., który się się zakończył porażką Salvatora w stosunku 3:1. Drużyna nasza nieco odmłodzona okazuje w stosunku do zeszłego sezonu spadek formy. Ogółem drużyna piłki nożnej rozegrała dotychczas 8 spotkań, w tem 5 zwycięstw, 2 porażki i 1 remis. Stosunek bramek przedstawia się następująco: strzelono 30 bramek, otrzymano 21. Bramek dla swych barw uzyskali: Radwan 12, Horążek 6, Górka 5, Starek 4, Feduńczak, Jasieniak i Oliński po jednej.

List do Kolegów z Warszawy.

Kraków.

Powiadają, że milczenie jest złotem. Mam wrażenie, iż nazbyt dosłownie trzymają się tego nasi Koledzy z Warszawy i wolałbym, ażeby trochę opuścili z tonu i nadesłali trochę strawy w postaci krótkich opisów swych przedsięwzięć.

Pamiętam z jakim zapałem przystępowaliśmy do zorganizowania wydawnictwa naszego pisemka, o którem mniemaliśmy, że stanie się nicią wiążącą bratnie dusze. Gorączkowy nasz zapał chłodzili Czcig. nasi Wychowawcy, doradzając umiarkowanie, którym z dumą odpowiadaliśmy: „Prawda, że trud na nasze barki za wielki, ale przecie w Warszawie znajdzie się setka takich zapaleńców jak my a nadto jeszcze we Lwowie, w Stanisławowie, w Przemyślu i t. d., którzy nam w pracy pomogą i zapoczątkowane dzieło jakoś potoczy się dalej“. Tak, szczególnie na Was Warszawiacy liczyliśmy.

Wprawdzie krótko z Wami przestawaliśmy, ale bardzo przypadliście nam do serca i przyznam się otwarcie, że zaimponowaliście nam swem pełnem taktu i koleżeńskości zachowaniem. Z jakąż to szczerą radością witaliśmy Was po raz pierwszy w podwawelskim grodzie, a z jaką dumą prowadziliśmy Was przy dźwiękach dwóch orkiestr przez ulice starego Krakowa. W obliczach naszych czytać mogliście niekłamaną radość z racji Waszego przybycia w mury naszego zakładu, w które wnieśliście coś więcej niż przyjaźń.

Dalszym węzłem spajającym bratnie dusze, to cios godzący w serca wychowanków obydwu Zakładów: śmierć nieodżałowanego wychowawcy śp. Br. Paschalisa. Wysłanie przez nasze organizacje delegata, to czczy, ludzki obowiązek, ale wyrazem miłości i wdzięczności — to serca nasze towarzyszące orszakowi pogrzebowemu.

Z okazji 15-letniej rocznicy śmierci Sługi Bożego, Brata Alberta urządzaliśmy wystawę ogólno-zakładową prac wychowanków. Kto pośpieszył na zew rzucony przez nas do udziału w wystawie? Nikt inny, tylko właśnie koledzy z Warszawy nadesłali nam swe eksponaty, czem przyczynili się do uświetnienia naszej imprezy, a zarazem zacieśnili mocniej węzeł przyjaźni.

Dużo mógłbym przytoczyć podobnych faktów, które wskazują, że rzeczywiście mogliśmy na Was i w tym wypadku liczyć. Jednak stało się inaczej. Nie wiem, gdzie właśnie szukać powodu Waszego postępowania. Nie można brać przecie na serjo pogłoski, że wzmianka o przegranej w zawodach piłki nożnej jest owym powodem milczenia. Gdyby tak było, to bodajby Redaktor ani jednego egzemplarza wakacyjnego nie sprzedał, za to, że śmiał naszym kochanym Warszawiakom taką przykrość wyrządzić. W tym wypadku żądać rehabilitacji musicie, tylko nasuwa się pytanie: jakiej?

Żądać sprostowania, byłoby bezpodstawnem, a dalej znowu milczeć nie możecie, bo niby z jakiej racji przez jednego Redaktora mamy cierpieć wszyscy. My, którzy czekaliśmy niecierpliwie wieści z Warszawy, byliśmy ciekawi, jak tam nasi Koledzy myślą, co porabiają, jakie mają zamiary na przyszłość i t. p. Co się zaś tyczy tej przegranej, to mam dla Was przyjacielską radę. Słuchajcie! Krakowiacy jadą na lipiec do Zakopanego. Różne projektują sobie wycieczki, zabawy, na których wykonanie nie starczyłoby dwóch miesięcy, a przecie w sierpniu Was Gewont oglądał będzie a Nosal zdala poczuje. Wobec tego nie będą mieli czasu na trening, zwłaszcza, że ufni są we własne siły.

Wy zaś okażcie się mądrymi i nie urządzajcie wczasie wakacyj wycieczek w góry, by nie pozrywać nóg i móc skuteczniej trenować. Jako stary wyga zakładowy, radzę Wam trenować na hali kalatowskiej, a nie na łące obok klasztoru SS. Albertynek, bo teren za mały no i... niebezpiecznie.

Pokrzepieni świeżem, górskiem powietrzem, doskonałemi „oscypkami“, przyjeżdżajcie zdrowo do Krakowa i tu „naładujcie“ kilkanaście bramek naszym piłkarzom. Stać Was przecie na taki żart. Wtedy rehabilitacja będzie honorowa i skuteczna, a ja sam napiszę dokładny przebieg zawodów, który zajmie pół zeszytu „Naszej Myśli“, a nie krótką wzmiankę.

Gdybyście zaś pragnęli pomścić się na Redaktorze, to na to też mam dobrą radę: Przysyłajcie mnóstwo artykułów i opisów, ażeby sobie biedak łamał głowę, gdzie to wszystko pomieści. Ale więcej nie milczcie!

Do zobaczenia w sierpniu w Krakowie.

Braterski uścisk dłoni zasyłam
„Wyga zakładowy".

Do B. Wychowanków!

W dniu 15 października br. odbędzie się Zjazd B. Wychowanków i Współpracowników Zakładu wychowawczego Br. Br. Albertynów w Krakowie na Zwierzyńcu.

Zjazd ten przypada w 20-letnią rocznicę istnienia Zakładu krakowskiego, wobec tego uprasza się o liczny udział komu tylko czas i warunki pozwolą. Niech każdy z tych, którzy się wychowywali w murach tego Zakładu lub byli jego współpracownikami, śpieszy odświeżyć tyle wspomnień serdecznych i nawiązać łączność z towarzyszami minionych chwil. Powinna się w czasie jubileuszu zebrać wcale znaczna gromada, boć przecie w okresie dwudziestoletnim nasz Zakład wypuścił w świat wychowanków legjon półtysięczny.

Nie do wszystkich głos nasz dojść może, gdyż wielu z nas pracuje na najwięcej wysuniętych frontach, przeto uprasza się Kolegów, ogłoszenie to czytających. aby zawiadomili o zjeździe wszystkich zainteresowanych, którzy utrzymują z nimi jakąkolwiek łączność, a o zjeździe nie wiedzą.

Dokładny program zjazdu ogłoszony zostanie w Nr. 4 „Naszej Myśli", w tym celu uprasza się o nadsyłanie na ręce Redakcji lub Zarządu Zakładu swych adresów.

Koledzy — wszyscy na zjazd do Krakowa. Niechaj nie braknie nikogo z naszego grona b. wychowanków.

Co mamy czytać:

W piętnastoletnią rocznicę.

W piętnastoletnią rocznicę śmierci Brata Alberta ukazała się książka X. Władysława Staicha p. t. „Brat Albert". Wydana nakładem Br. Br. Albertynów, Kraków.

Postać świątobliwego Brata Alberta nabiera coraz większego rozgłosu w Polsce. Książkę tę napisaną przez przyjaciela Br. Alberta, a więc i znawcy jego życia, ks. Wł. Staicha, który

w pięknej formie kreśli nam tok życia Br. Alberta, dodając mnóstwo nowych, nieznanych szczegółów, czyta się jednym tchem, jakby jaką zajmującą powieść. Szczególnie po mistrzowsku ujęte są lata młodzieńcze Brata Alberta, a więc godny dla młodzieży wzór do naśladowania. Jak się dowiadujemy, że tenże autor przygotowuje obszerniejszą monografję Br. Alberta, która łącznie z już wydaną, niewątpliwie przyczyni się do głębszego poznania dzieł Czcig. Brata Alberta.

Z karty żałobnej.

Dnia 18 maja b. r. w 79 roku życia zmarł w Zakładzie stolarz Bolesław Szamota. Ś. p. Szamota był najpiękniejszym wzorem przykładu dla naszych wychowanków, to też pogrzeb odbył się z największą okazałością. 150 wychowanków przy dźwiękach własnej orkiestry, kroczyło za jego trumną, śląc modlitwę przed Tron Najwyższego za jego duszę.

R. I. P.

Podziękowanie.

Pani Dr. St. Niemcównie z Krakowa i pani H. Horowiczowej ze Stanisławowa za bezinteresowne rozsprzedanie życiorysu Brata Alberta. Zgromadzenie Br. Br. Albertynów, tą drogą, składa serdeczne: „Bóg zapłać“.

Prenumerata roczna 1.60 zł. — Numer pojedynczy 30 gr.

„Nasza Myśl“ wychodzi kwartalnie.

Prenumeratę oraz korespondencję należy adresować:

„Nasza Myśl“, Kraków, Kościuszki 86.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.

Za redakcję odpowiada: Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.